

Nr. 11. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci,
Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci! 1. Czerwca

WSPOMNIENIE
poświęcone
znakomitszym w historji naszej Polkom.

(Ciąg dalszy).

Władysław Jagiełło wiedział o miłości Jadwigi do Wilhelma, zazdrość wzbudziła w jego sercu srogą podejrzliwość, a młoda królowa chociaż nie dawała najmniejszego do nieufności pozoru, przez zaufanego sługę Jagiełły ciągle na każdym kroku śledzoną była. Jadwiga w poczuciu nieskazitelnej swej cnoty bardzo

nad tem cierpiała, duma cnotliwej ze wszech miar kobiety obrażoną w niej była. Na świecie niestety nigdy na złych ludziach nie zbywa, gotowi oni zawsze ubliżyć sławie bliźniego; Jadwiga chociaż nikomu nie naraziła się w swem życiu, znalazł się człowiek, który śmiał ją przed królem oskarżyć o tajemne schadzki z Wilhelmem, człowieka tego znacie może z historji czytelnicy moi, był to Gniewosz.

Sprawa królowej publicznie wytoczoną została; po stronie Jadwigi stanął Zbigniew Oleśnicki, mąż wielkiego w narodzie znaczenia; był on gotów w każdej chwili dowodami niewinność królowej stwierdzić. Prawdziwa cnota zawsze prędzej czy później nad występkiem odnosi zwycięstwo. Tak się też stało w tym razie.

Jadwiga bowiem zupełnie usprawiedliwioną została a Gniewosz psim głosem swoje oszczerstwo pod ławą odszczekać musiał. Na dowód że każdy życiem własnem ręczyć by gotów za niewinność Jadwigi, do izby gdzie się ta sprawa toczyła, weszło dwunastu rycerzy gotowych w pojedynku śmierć ponieść w obronie dobrej sławy królowej.

Odtąd Jagiełło wierzył w cnotę zacnej swej małżonki. Jadwiga zaspokojona z tej strony, czyż była nadal szczęśliwą? O! nie — Bóg długo nie dawał jej potomstwa, martwiło ją to więcej niż każdą inną kobietę; myśl bowiem że nie zostawi narodowi następcy, któryby odziedziczył po niej wraz z koroną miłość ku poddanym, dręczyła kochające jej serce. Niepohamowany w swej gwałtowności Jagiełło nieraz dawał to jej uczuć, a biednej Jadwigi całą ucieczką była modlitwa, którą zanosiła do Boga o potomstwo. Widzieć można było Jadwigę jak przyodziana zakonnym habitem, niepoznana od nikogo, wśród zimowej zamieci, dążyła nieraz do miejsc słynnych cudami, aby tam przed obrazem Bogarodzicy w gorącej modlitwie ofiarować swoje strapienia, oraz ubłagać tę Orędowniczkę naszą o skuteczną do Stwórcy przyczynę. Tak gorące modlitwy, oraz tak liczne jałmużny, jakie Jadwiga czyniła, zdołały przebłagać

Boga, wkrótce bowiem królowa została matką małej córeczki, której dała na chrzcie świętym imię Elżbiety. Nie było przeznaczeniem Jadwigi cieszyć się długo macierzyństwem swojem, nie za długo bowiem po urodzeniu dziecięcia Jadwiga pożegnała to życie doczesne, w którem tak mało doznała szczęścia; poprzedziła ją do grobu córka w niemowlęctwie swojem. Jadwiga umarła roku 1400, cały swój majątek i wszystkie klejnoty przeznaczyła na uposażenie akademji krakowskiej, której rozwinięcie jéj zawdzięczamy. Żal poddanych po stracie uwielbianej przez naród królowej, żal Jagiełły po śmierci ukochanej żony, był nie do opisania. Władysław w pierwszej chwili chciał nawet złożyć koronę i na Litwę wyjechać, ale go od tego kroku wstrzymali radni panowie. Na dowód że Jagiełło pomimo wszelkich sprzecznych pozorów, szczerze kochał Jadwigę, posłużyć może to że po jej śmierci nosił na palcu obrączkę ślubną, którą w ostatnich chwilach oddał zaufanemu swemu Zbigniewowi Oleśnickiemu, z poleceniem aby ją jako najdroższy klejnot młodemu królowi polecił.

Pomińmy teraz długi szereg królów polskich, z rodu Jagiellonów a zwróćcie uwagę, czytelnicy moi, na ostatniego z nich, to jest na Zygmunta Augusta. Kiedy ten książe jeszcze za życia ojca na Litwie rządził, zakochał się był natenczas w Barbarze Radziłłównie wdowie po Gasztoldzie, wojewodzie Trockim, a nawet potajemne łączyły ich związki. Małżeństwo to starannie było ukrywane przed królem i przed narodem całym, wyszło dopiero na jaw po śmierci Zygmunta I. Burza na jaką się Zygmunt August naraził zawierając małżeńskie związki z Barbarą w brew woli ojca i narodu, bardzo była przewidziana. Okazało się to dostatecznie na zjeździe w Piotrkowie. Nie jest tu mojem zadaniem dochodzić o ile naród słuszny żal miał do króla, to tylko nadmienię że główną niechęcią do rzeczonego małżeństwa była zazdrość możnych panów, których korciło że równi im Radziwiłłowie dostąpili takiej godności; reszta narodu poszła za ich przykładem. — Intrygi Bony, matki Zygmunta Augusta, nie

mało się także przyczyniły do tych niepokojów. Jak więc widzimy biedny Zygmunt drogo miłość swą dla Barbary okupił, chwile jakie u jej boku spędzał, były całą nagrodą za trudy panowania. Zobaczmy teraz czy Barbara godną była tej bezwarunkowej miłości Zygmunta Augusta? Czyż mogła nie kochać tego, któremu winną była tak wysokie stanowisko? Czyż mogła nie kochać tego, który z narażeniem własnego bezpieczeństwa stawał w jej obronie? Pisywała ona do męża listy czułe i z utęsknieniem wyglądała rychłego jego powrotu gdy w Koronie bawił.

Postępowanie Barbary względem swych poddanych gdy już jako królowa zasiadała na tronie, było tego rodzaju że nie mogło zjednać niechętnych dla niej rodaków, owszem zimnem i dumnem obejściem zrażała tych nawet co jej byli przychylni. I tak n.p. kiedy król w gronie radnych swych panów życzył sobie z Barbarą na przechadzkę lub do kościoła się udać, ona długo im w sieniach pałacu czekać kazała nim się ukazać raczyła. Obrażało to panów dworskich, a nawet niekiedy wywoływało nieukontentowanie samego króla. Bywały dnie, w których Barbara zamykała się w swoich pokojach, nie wpuszczając do nich nikogo. Nikt z dworzan nie był zaszczycony jej zaufaniem. Trudno wprawdzie wszystko kłaść na karb złej chęci Barbary, jej stan chorobliwy, jej brak zamiłowania do pracy, w której to wadzie wychowaną była, przyczyniały się do tego. Najwięksi jej nieprzyjaciele nie mogą nic jej cnocie zarzucić. Zostawszy żoną Zygmunta Augusta kochała go szczerze, słodziła mu nieraz gorzkie panowania chwile, sama zaś cierpiała skrycie nad intrygami, które jej wyniesienie wywołało, co się nawet przyczyniło do pogorszenia jej od dawna nadwątlonego zdrowia. Lekarze sprowadzani zewsząd rzeczywistego stanu zdrowia królowej odgadnąć nie mogli, a nie chcąc na swą odpowiedzialność brać życia Barbary, do operacji skłonić się nie dali. Dawniej wierzono w przesądy, zamawiania, odżegnywania i tym podobne gusła; sam król nie był od nich wolny. Sprowadzane z całego kraju baby

nie omieszkały użyć całej swej umiejętności aby wyratować tak pożądane zdrowie Barbary. Zygmunt August jakby przeczuciem wiedziony, niezwykłą bacznością otaczał swą małżonkę, wybrawszy zaufanego lekarza, stan jej zdrowia jemu wyłącznie powierzył. Czujność nad bezpieczeństwem królowej jednemu z jej braci powierzył; w listach króla do tegoż brata pisanych najczulsza przebija się troskliwość o zdrowie Barbary.

Było to jakoś około Wielkiejnocy roku 1551. Radość na zamku Krakowskim zajaśniała, stan bowiem królowej znacznie się polepszał a na wieść o tem, nieprzebłagana dotąd Bona okazała chęć pojednania się z dziećmi; częste więc szły gońce z Warszawy do Krakowa dla załatwienia tej sprawy. Zygmunt August nie dowierzając dobrym chęciom swej matki, podwoił opiekę nad bezpieczeństwem swej żony. Domysły jego nie były zwodnicze, chytra bowiem i fałszywa Włoszka widząc nagłe polepszenie synowej, powzięła okrutną myśl otrucia jej. Po wielu więc znoszeniach się piśmiennych, przybył do Krakowa nadworny kapelan królowej Bony, Włoch rodem, aby urzędownie tak pożądaną dla stron obudwóch zgodę do skutku przywieść. Zdawało się że odtąd szczęście zawita w królewskiej rodzinie, ale Bóg inaczej postanowił. Zdrowie ukochanej Barbary z dniem każdym zaczęło się pogorszać i wkrótce na ręku zawsze równie kochającego ją Zygmunta skonała, polecając Bogu kraj i męża.

Poświęciwszy słów kilka wspomnieniu Barbary, trudno pominąć i nie zapoznać was młodzi czytelnicy z czcigodną jej męża siostrą Anną Jagiellonką. Urodziła się ona roku 1522., za młodu wiele okazywała zalet, które ją czyniły podobną do Zygmunta I. jej ojca, a które w poźniejszych latach tak zaszczytnie ją zdobiły. Życie jej było pasmem ciągłych zmartwień, a jednak z chrześcijańską rezygnacją znosić je umiała. Najpierw cierpiała wiele nad moralnym upadkiem swego brata Zygmunta Augusta, który po śmierci ukochanej swej Barbary nie był dosyć silnym aby cios ten mężnym znieść duchem. Usposobienia jego, będące skutkiem złego wychowania, czyniły go skłonnym do

zniewieściałego życia. Po stracie więc ukochanej swej żony otoczył się ludźmi lekkomyślnymi, podejrzanego prowadzenia; łatwo przewidzieć można było skutki ztąd wynikłe; ludzie ci bowiem korzystając z słabości króla zbogacili się kosztem kraju, skarb przeto coraz bardziej się wypróżniał. Anna Jagiellonka obok tego że moralnie nad poniżeniem brata cierpiała, jeszcze nadto wielki niedostatek znosić musiała; dochodził on do tego stopnia że Anna kosztowności swoje zastawić musiała na opędzenie niezbędnych potrzeb. Z tych kosztowności zachowała tylko srebrny kubek, który sierotką nazwała i w lepszych czasach jej życia służył za wspomnienie gorzkich chwil przebytych; mówię lepszych, bo Anna Jagiellonka dobrych czasów nie doznała w swem życiu. Żaliła się ona nieraz przed zaufanymi swymi na swoje opuszczenie; w skutek tych użaleń przeznaczono jej ze skarbu publicznego 2000 złotych polskich miesięcznie, oraz dochody z pięciu starostw na Mazowszu i na Podlasiu. Póki młodą była, miała Anna Jagiellonka dużo starających się o jej rękę; nie wabiła ich piękność, księżniczka bowiem nigdy piękną nie była, nadzieja tylko że po bezpotomnym Zygmuncie z jej ręką otrzymają koronę polską mocno ich nęciła. Rachuby te płonnemi się okazały. Anna Jagiellonka wiedząc że się podobać nie może, wyrzekła się wszelkich związków i tylko miłość dla kraju i pomyślność ojczyzny miała na celu, a przywiązana całą duszą do rodziny swojej, jej się wyłącznie oddała. Gdy umarł Zygmunt August Anna już 50. lat liczyła. Pomiędzy paktami, które następca Zygmunta, Henryk Walezjusz wstępując na tron zaprzysiądz musiał, był warunek zaślubienia Anny Jagiellonki. Młody i przystojny francuski książę widząc w przyszłej swej małżonce niemłodą i brzydką osobę, nie myślał spełnić tak twardego obowiązku. Znany wam z historji czytelnicy moi koniec panowania Henryka Walezjusza. Jego następca Stefan Batory przystał na warunek połączenia się z Anną. W roku więc 1576 Anna Jagiellonka wraz z małżonkiem swoim koronowaną została przez Karnkowskiego, biskupa kujawskiego.

(D. n.)

Anioł.

Błysło słonko na zachodzie,
Niby jasnozłoty kłos;
I skąpało w cichej wodzie
Promienisto świetny włos.
Jam zatęsknił za słowikiem
Gdym się łzawo żegnał z nim;
Za skowronkiem, za kwiateczkiem
I za jasnym, pięknym dniem.

Księżyc z cicha wyjrzał z boku,
I pośrebrzył szczyty gór;
Sierp wycisnął na obłoku,
Lecz go owiał płaszczem chmur.
Jam zatęsknił za księżycem,
I za jasną gwiazdką mą;
I za sierpu bladem licem...
I zrosiłem trawkę łzą.

Anioł spojrzał na łzy moje,
Boć on stróżem naszych chat;
I roztoczył skrzydeł zwoje
By na ziemski zlecieć świat.
„Rozjaśniajcie wasze lica!
Po co, mówił, ronić łzy?
Wróci słonko — blask księżyca,
Jasne noce — piękne dni!“



Leśniczy.

Piękny domek w miłem leśnem ustroniu, który tu widzicie, to pomieszkanie leśniczego. O brzasku dnia, gdy rozwijające się drzewa orzeźwiającą wonią napełniają powietrze, wyszedł stary leśniczy przed swój domek, a po krótkiej, prostej a szczerej modlitwie do Stwórcy, gdy spojrzał po niebie i przekonał się że czysty, białemi obłoczkami gdzie nie gdzie od wschodu pokryty błękit, obfita rosa po liściach drzew spływająca i wesoły spiew ptasząt leśnych, pewną na dzisiaj wróży pogodę, usiadł na murawie przed domkiem i zaczął opatrywać myśliwski swój rynsztunek, gotując się do przechadzki po lesie, poruczonym jego opiece.

Domek to nie taki, jakie w naszym, niestety! kraju prawie wszędzie obaczyć można, gdzie podług przysłowia „szewc bez butów chodzi“ a leśniczy wśród materjałów budulcowych najczęściej w lichej budzie mieszka, lecz taki, w jakim mieszkać powinien człowiek, któren część młodości swojej strawiwszy dla osiągnienia potrzebnych swemu zawodowi wiadomości, wykształcony odpowiednio wymaganiom teraźniejszego czasu, umie sobie urządzić pomieszkanie proste a zarazem ozdobne i wygodne, jakie widywał za granicą.

Jest właśnie koniec Maja, pora wypoczynku dla leśniczych najprzyjemniejsza — Wyręby pozamykane, sianożęcie zatyczone, siejba lasowa ukończona, wydatki w lesie nie częste, polowanie zupełnie ustało; owoż całe zatrudnienie, czyli raczej przyjemna zabawka leśniczego ogranicza się na przestrzeganiu szkód na młodych zrębach i świeżych posiewach, co łatwo wypełnia używając bardzo miłej przechadzki wśród woniejącego lasu, ożywionego przeciągłym spiewem rozlicznej ptaszyny, w którem to gronie słowik, pokrzywka, makolągwa, wilga, szczygieł, ziemba i drozd niepospolite zajmują miejsce. Oględny leśniczy stara się w tym czasie usuwać szkodliwe lasowi i zwierzynie przedmioty, niszczy ćmy i motyle, z których się szkodliwe wylęgają gąsienice, czyści linje działów lasowych, i poluje na drapieżnego zwierza i ptactwo, strzelając stare, a wybierając z gniazd młode. — Pora ta, wyjąwszy na podgórzu, gdzie w Lipcu dość pracowite polowanie na jelenia na rykowisku się odbywa i oprócz w górach, w zimie dla wielkich śniegów niedostępnych, gdzie więc dopiero po stajaniu tychże drzewo zużytkować można, trwa aż do jesieni; ale wtedy zaczyna się praca leśniczego. Zbiór nasion lasowych, przygotowanie i obsiew jesienny, wyznaczanie materjałów i zrębów, przyrządzanie węglarek, wapniarek i dziegciarek, przytem polowanie, zajmują mu cały czas i prawie zawsze spotkać można pilnego leśniczego w lesie z torbą i strzelbą przez ramie, jak cały dzień albo pilnując wydatków lasowych, albo dozorując robotników, albo polując przebiega powierzoną jego dozorowi

knieję, i nieraz zdarzy się że zatrzymawszy się do poźna przy robotnikach, lub przy obliczeniu uskutecznionej przez nich roboty, nie chcąc strudzony wlec się do domu, spoczywa koło ognia słuchając starych węglarzy, opowiadających rozliczne powieści o nadzwyczajnych zjawiskach w lesie. Czasem gdy się zapędzi za postrzelonym dzikiem w niedostępne góry, nocuje na jakiej halawie zanurzony w obrogu siana, ażeby do dnia dalej mógł tropić swoją zdobycz, nie zważając na grożące mu niebezpieczeństwo, gdyż napastowany zwierz, widząc niechybną zgubę, często zwraca się na nieostrożnego myśliwca i o śmierć go przyprawić może, w miejscu gdzie rzadko stopa ludzka staje i gdzie nieraz bez wieści przepada. *(Dok. nast.)*

Parowiec Austrja pożarem zniszczony.

Dnia 1. października r. 1858 silny parowiec Hamburski Austrja, pod przewodem kapitana Heidtmana, wypłynął z portu w celu udania się do Nowego Jorku w Ameryce. Osada składała się z 560 ludzi, z których największa część podróżnych, a między nimi 57 dzieci. Po trzynastodniowej dosyć uciążliwej żegludze, był okręt w pobliżu ławic piaskowych rozciągających się około wyspy Amerykańskiej Neufundland. Przy sprzyjającej pogodzie i pomyślnym wietrze spodziewano się na dzień 16. t. m. przybyć do kresu swojej podróży, gdy niespodzianie ogień na okręcie wybuchnął, przez nieostrożność niebacznych majtków Na rozkaz bowiem lekarza do wykadzenia spodniego pomostu pomocnik sternika użył wiadra napełnionego smołą i rozpalonego do czerwoności łańcucha, dla zanurzenia go w naczyniu; gdy go jednak w ręku utrzymać nie mógł, upuścił gorejący łańcuch, od którego natychmiast zajęła się belka, a wywróceniem wiadra ze smołą podniecony ogień, cały spodni ogarnął pomost. Natychmiast płomień dostał się na

pokład okrętowy, a szerząc się coraz to bardziej, zajął żagle i wszelkie liny i powrozy i t. p. a to z taką szybkością, że o gaszeniu srogiego żywiołu niepodobieństwem prawie było pomyśleć. Działanie machiny parowej wstrzymano do połowy, ale wkrótce skład prochu wybuchł w powietrze, a maszyniści okropną śmierć ponieśli. Wielu podróżnych chcąc się ratować wybiegło na tylny pokład okrętu, lecz większa ich część dla dymu i płomieni już się więcej ztamtąd wydostać nie mogła. Kapitan znaczny oddział majtków do pomp przeznaczył, lecz silny ogień stopił rury ołowiane. Wody nie było. Spuszczenie ośmiu łodzi, będących na okręcie, wielkich doznało trudności, bo do czterech z przyczyny dymu i płomieni przystęp był niepodobny, a tylko jednę łódź udało się należycie spuścić na wodę, a trzy rozbiły się lub zatonęły pod natłokiem podróżnych.

Przerażenie wszystkich ogarnęło, a rzadko kto potrzebną w niebezpieczeństwie zachował przytomność. Wielu podróżnych unikając płomieni, rzucało się w morze, a wielu wtedy dopiero gdy ich żar ognia i zapalona odzież znaglała do tego. W ogólnym popłochu i zamieszaniu rozdzierającym były widokiem sceny wpośród rozszalałego żywiołu. Dwie siostry po krótkiej modlitwie, objąwszy się rękami, rzuciły się w bezdenne wód przepaści. Węgier, ojciec siedmiorga dzieci, skłonił naprzód żonę do wskoczenia w morze, a potem pobłogosławiwszy sześcioro starszych swych dziatek, jednemu po drugiem kazał wskakiwać w straszliwe głębie, a sam nakoniec z najmłodszem dziecięciem połączył się w niezgruntowanej wód otchłani z swoją rodziną. Wielu zadusiło się i spaliło w spodniej części okrętu; wielu przez kilka godzin zawieszonych na łańcuchach i linach, nie mało cierpień poniosło nim znużenie i osłabienie przyspieszyło im okropny zgon. Straszliwe było położenie tych kilkuset ludzi między kłębami dymu i płomieni a przepaścią morską ze śmiercią walczących! Rozpacz i krzyki poparzonych i skaleczonych, jęki konających, walka na śmierć o kawałek zwieszonej liny, deski

lub beczki, jako jedynego środka ratunku, są to tak przerażające i okropne obrazy, że słowami wyrazić się nie dadzą!!

Około godziny szóstej tego dnia po południu pojawił się statek Maurice z Nantes, pod kapitanem Renaud, na połów ryb do Neufundland płynący i uratował 67 osób, w części wyłowionych z wody, a w części tych, co się szczęśliwie do łodzi schronili. Kapitan Renaud z całą troskliwością zajął się ocalonymi, opatrywał rannych, nagich okrywał, pocieszał strapionych. Nazajutrz podpłynął statek Norwegski pod spalony okręt i jeszcze 22 ludziom życie ocalił. Tak więc w tem straszliwem wydarzeniu zginęło 471 osób, tak spalonych, uduszonych, jak i utopionych, a tylko 89 ludzi wyratowało się szczęśliwie. Kapitan Heidtman strudzony, mocno poparzony i pełen rozpaczy w toniach morskich dni swoje zakończył, obwiniany przez niektórych że nie przedsięwziął za wczasu stosownych do ratunku środków.

GRZYBY.

W obszernem państwie przyrody, a mianowicie w dziale roślinnym, niejedna roślina niepokaźnej i nikłej powierzchowności ma daleko większe znaczenie niżeliby z jej postaci wnosić należało. Widząc grzyb poziomy, ukryty gdzieś w ciemnem zaroślu lub pod rozłożystym dębem, nie zwrócilibyśmy na niego nawet najmniejszej uwagi, gdybyśmy nie byli przekonani że roślina ta drobna jest w wielorakim względzie bardzo pożyteczną.

Budowa grzybów jest nader prostą. Prócz krótkiego trzonka i małego u góry kapelusza nie masz więcej nic szczególnego; a nawet i na tych dwóch częściach nie wielka panuje rozmaitość. Budowie zaś tej zewnętrznej odpowiada cały układ wewnętrzny. Mięsiste włókna, powiązane niby cienkie nici w twardy węzeł, lub pojedyńcze komórkowate cząstki zapełniają cały trzon i kapelusz. Cząstki te prócz delikatnej wierzchniej skórki

nie są zresztą niczem ściśle spojone, a brak ten ściślejszego wewnętrznego związku a przedewszystkiem niedostatek zwykłego u roślin soku sprawia że grzyby dają się z łatwością łamać, w czem zresztą są całkiem podobne do w pół spróchniałego drzewa. Mała jest ilość grzybów soczystych. Wiele wody zawierają w sobie tylko drobne grzybki białego koloru, wyrastające obok domów, na drzewach lub wilgotnych miejscach.

Kolor trzona z wierzchu i środku jest u największej części grzybów brunatny, z małym wyjątkiem grzybów szkodliwych, rozmaicie ubarwionych i trufli, wewnątrz w kształcie marmuru ciemnemi żyłkami na białem tle urozmaiconych. Grzyb ten ostatni różni się jeszcze tem od wszystkich innych że mu brakuje kapelusza. Rośnie bowiem dość głęboko pod ziemią i ztąd kształt jego jest zupełnie podobny do kartofli. Większa nieco rozmaitość panuje w osadzeniu kapelusza. U jednych kończy się trzon małem zaokrągleniem, u drugich rozstrzela się u góry w około w kształcie okrągłego stoła, u innych w końcu spada kapelusz w wielkich u spodu fałdach na koniec trzonowy. Nawet i kolor nie jest już tu jednostajnym. Nieraz uderza wielka rozmaitość mnogich różnokolorowych kropel rozsianych po całej powierzchni. Taki kapelusz mają u nas muchomory.

Grzyby wyrastają bardzo prędko z ziemi, osobliwie tam gdzie się mieszczą zgniłe cząstki ciał roślinnych lub zwierzęcych. W takiem miejscu wybuja grzyb nadzwyczaj prędko, ale równie też prędko niknie z powierzchni. Lasy nasze obfitują w grzyby rozmaite, między temi wszystkiemi grzyb biały jest najsmaczniejszym i zastępuje u nas w tym względzie miejsce trufli. Te ostatnie bowiem grzyby znajdują się tylko we Włoszech i Francji i innych południowych krajach. Są one jedyne z grzybów, które pod ziemią rosną, szczególny też i jedyny jest sposób wyszukiwania takowych za pomocą psów umyślnie do tego wyuczonych. Delikatnym węchem odkrywa to zwierze z łatwością miejsce, pod którem niechybnie doszukać się można trufli. Inne sposoby odszukania trufli po pewnych roślinach lub

muchach, które najczęściej w tych miejscach osiadają, są już w skutku wątpliwe i dlatego nie tak używane. Wszakże nawet najmierniejszy połów wynagradza już sowicie te trudy poniesione przy zbieraniu, trufle są bowiem jedne z najsmaczniejszych i najpożywniejszych grzybów.

Mimo tych wszystkich korzyści, jakie nam grzyby przynoszą, przemaga może jednak zawsze szkoda, o jaką nas przyprawiają. Jeden ich rodzaj bowiem wyrasta na drzewach owocowych osobliwie w wilgotnem miejscu, czem sprowadza powolne ich uschnięcie. Tem gorzej że trudno się ich pozbyć, bo przy najstaranniejszem nawet wygubieniu pozostaje znowu ich nasienie, z którego na przyszły rok wykłuwa się tylko tem większe i szkodliwsze mnóstwo pasożytów. Jedynie suche utrzymywanie i ciągłe oczyszczenie drzew może ustrzedz gospodarzy od tej plagi.

Inny znów rodzaj nadzwyczaj drobnych i delikatnych grzybów wyrasta na owocach, chlebie i osiada się tu dosyć grubą warstwą ciemno zielonego koloru. Jeden z takich grzybów zanieczyszcza bardzo często pszenicę i rozwija się razem z ziarnem. W skutek tego mąka takiej pszenicy staje się ciemną i nieużyteczną. Nawet do zasiewu użyć takiego ziarna niepodobna, chyba po ubiegłym roku, bo dopiero wtenczas wysychają soki żywotne pozostałych nasion i nie przyjmują się w ziemi.

Wszakże szkodliwość tego rodzaju grzybów niknie w obec okropnych skutków grzybów jadowitych, których użycie przypłacić łatwo zdrowiem a częstokroć i życiem. Takich grzybów jest u nas bardzo wiele, ale nie można ich stanowczo odróżnić od jadalnych. Wskazówki w tej mierze podawane przez botaników są jeszcze zawsze niedostateczne, bo nie są właściwe tylko jednemu rodzajowi, ale częstokroć cechują jedne i te same grzyb jadowity i jadalny. Przedewszystkiem wszakże należy się strzedz grzybów niemiłej woni, lub piekącego, gorzkiego smaku, bo w tym razie grzyb, chociażby i nie był jadowitym, nie jest już jednak jadalnym. Także wszelka rozmaitość kolorów na kapeluszu jak u muchomorów, tudzież

różna zmiana koloru mięsa, przy złamaniu trzonka, są to po większej części własności grzybów niejadalnych lub jadowitych.

Przytoczone tu wskazówki nie pomogą jednak tyle, co dokładne poznanie wszystkich rodzajów grzybów, jakie po naszych lasach napotykamy. Wieśniak oparty na swem długoletniem doświadczeniu pozna właściwy grzyb jadowity, gdy tymczasem nawet uczonego znawcę przyrody powyższe cechy często w błąd wprowadzić mogą. *J. R.*

ROZMAITOŚCI.

Olbrzymi dziennik. Przed kilku latami zaczął w Nowym Jorku wychodzić dziennik illustrowany z ośmiu stronnic złożony. Każda stronnica miała 4 stopy i 3 cale długości, a 3 stopy szerokości. Trzynaście kolumn obejmuje każda stronnica, każda zaś z kolumn ma 3 stopy 11 cali długości. Jeden więc numer tego dziennika o 8 stronnicach zajmował 4.888 cali kwadratowych druku. Olbrzym ten ozdobiony był licznemi drzeworytami, rycinami itp. mieścił w sobie rozlicznego rodzaju wiadomości, nowiny, opowiadania, powieści itp. Jeden numer kosztował pół franka.

Nowy przemysł. W Douai we Francji powstał niedawno zakład przemysłowy, który 300 do 500 robotników zatrudnia. Idzie w nim o zużytkowanie skrawków sukna, z pod nożyc krawieckich spadających. Fabryka resztki te przerabia na wełnę zdatną do wyrabiania sukna w jego pierwotnym gatunku.

Sława. W dziełku Starowolskiego: „Prawy rycerz“ przedmiotem drugiego rozdziału jest prawego rycerza obowiązek niesienia szczerych usług ojczyźnie; obrona ewanielji, tudzież nabycie sławy. Sława bowiem dała ogólne nazwisko ludziom jednego plemienia z nami Słowianom. Słowianie też chcąc synów do nabywania sławy zachęcić, dawali im imiona: Władysław, Mieczysław, Bogusław, Stanisław, Przemysław itp. Zatem sławę dobrą bardziej niżeli pożytki i żywot swój miłowali i do po-

trzeby idąc, nie o ucieczce i o poddaniu się nieprzyjacielowi w ręce myśleli, ale pospolicie nierówną siłę widząc, do siebie mówili: „Niezbędna sławo! dziś dla ciebie głowę położyć muszę!“

Żyjąca latarnia. Gdy Kolumb pierwszy raz na wyspę Kubę wylądował, za bajkę zapewne poczytywał wiadomość o używaniu wielkich świecących owadów, które mieszkańcom miejscowym do oświetlania ich mieszkań służyły. I dziś jeszcze służy im ten sposób w potrzebie. W tym celu używają klateczki metalowej o kilku przegrodach, w których umieszczają owe świecące owady, zwane latarnikami. Kobiety tamtejsze jako ubranie na głowę przywiązują do włosów zielonem, niebieskiem albo żółtem światłem błyszczące latarniki, które przez promieniowanie i niknięcie światła czarujący widok sprawiają. Połysk szlifowanych kamieni niknie przy świetności tego owadu. Tu prawdziwy życiem tchnący ogień widzieć się daje. Przy tem świetle jak przy czarodziejskiej latarni można czytać i pisać.

Sprzedaż ropuch. W Paryżu gdzie każda rzecz ma swój użytek i stanowi osobny przemysł, prowadzi się dosyć znaczny handel ropuchami, które przywożą w beczkach na targowisko jarzynne, około ogrodu botanicznego. Ogrodnicy kupują ropuchy do ogrodów, bo te z pozoru niepowabne zwierzątka mają cnotę wyjadania różnych szkodliwych owadów. Godnem jest uwagi że pomimo ogólnego zdania o zjadliwości cieczy, którą wypuszczają ropuchy, sprzedający wkładają ręce po łokieć w beczki ropuchami napełnione, bez żadnego jednak złego następstwa dla swojego zdrowia.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1. i 15. każdego miesiąca. Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a. Z przesyłką pocztową rocznie 5. Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda. Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktor odpow. Stanisław Nowiński. *Wydawca:* Władysław Zawadzki.

Drukiem M. F. Poremby we Lwowie 1866.